OJCZYŹNIE MIŁEJ SŁUŻ

Dziś rozpoczął obrady IX Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego

Oczekujemy, że Zjazd otworzy nowy rozdział w blisko osiemdziesięcioletniej historii ruchu harcerskiego, odpowie na wiele pytań, wytyczy nowe kierunki harcerskiej służby na miarę wyzwań lat dziewięćdziesiątych.

Ideał harcerskiej służby zawiera się w Prawie i Przyrzeczeniu. Obok publikujemy projekty tych dokumentów. Łączą one chlubne tradycje naszego Związku z potrzebą przyszłości. Mamy nadzieję, że niedługo staną się obowiązującymi wszystkich zapisami.

„Świat Młodych" życzy Druhnom i Druhom Delegatom, aby Zjazdowi towarzyszyła harcerska atmosfera braterstwa, aby kierowali się zawsze tylko dobrem zuchów, harcerek i harcerzy. Życzymy także dużo wytrwałości, bo czeka Was pewnie wiele nie przespanych nocy.

WTOREK
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr 37 28 III 1989 r. Cena 45 zł

ZJAZDOWE VADEMECUM

● Obrady Zjazdu trwać będą 4 dni, od dziś do piątku.

● Do Warszawy zjechało 998 delegatów na Zjazd ze wszystkich 49 chorągwi ZHP (są wśród nich 402 delegatki, reszta — to panowie). Wraz z delegatami przybyli także goście komend chorągwi tzn. zasłużeni instruktorzy, nauczyciele, kuratorzy. Obradom przysłuchiwać się będzie także grupa „gości centralnych", czyli przedstawiciele władz partyjnych i rządowych, szefowie organizacji młodzieżowych i inni.

● Podczas Zjazdu wybrane zostaną nowe władze Związku, czyli: Rada Naczelna, Centralna Komisja Rewizyjna, Centralna Komisja Instruktorska oraz Naczelnik ZHP.

● Prawo wyborcze mają wszyscy delegaci na Zjazd. Każdy z nich może zaproponować kandydata (lub kandydatkę) do władz, uzasadniając swą kandydaturę i przedkładając ją komisji wyborczej. Każdy z delegatów może zostać Naczelnikiem ZHP.

● Obrady Zjazdu prowadzone będą w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie, która liczy 3 000 miejsc. Delegaci i goście zajmować będą parter i amfiteatr. Balkony przeznaczone są dla dziennikarzy.

● Prace poszczególnych komisji problemowych i regulaminowych przebiegać będą w 9 salach sąsiadujących z Salą Kongresową.

● Delegaci i goście mieszkać będą w 11 stołecznych hotelach: Forum, Europejskim, Saskim, Polonii, Metropolu, Warszawie, MDM, Grand Hotelu, Solcu, Novotelu i Druhu.

● Delegaci otrzymają tzw. wyprawkę, czyli skórzaną teczkę, a w niej: notatnik, długopis, krawat, kompas, torbę foliową oraz komplet dokumentów zjazdowych.

● Przy Zjeździe akredytowało się 120 dziennikarzy z prasy, radia i telewizji. Do ich dyspozycji oddane zostało biuro prasowe z 10-osobową obsługą: teleksistkami, maszynistkami i redaktorami technicznymi.

● Wszystkowiedzącym rzecznikiem prasowym Zjazdu jest nasz redakcyjny kolega — Jan Orgelbrand.

● O dobrą kondycję fizyczną wszystkich delegatów i gości troszczyć się będą lekarz i pielęgniarka, dyżurujący w specjalnym punkcie medycznym, znajdującym się w kuluarach.

● Obsługę harcerską Zjazdu stanowić będą 3 drużyny Stołecznej Chorągwi ZHP:

— IX Drużyna Harcerzy „Reduta"
— IX Drużyna Harcerek „Kosodrzewina"
— XXI Drużyna Harcerzy Starszych z Legionowa.

● Na Zjazd przybyła 60-osobowa grupa gości zagranicznych z organizacji dziecięcych i młodzieżowych z Europy, Azji, Afryki i Ameryki Środkowej. 20-osobowy zespół tłumaczy przekłada na kilkanaście języków obrady Zjazdu.

(jz)

Wysokie loty „TRAWERSU"

Pogoda była świetna! Niebo bez jednej chmurki, lekki wiatr. W sam raz, aby polatać sobie trochę samolotem. Ale niestety, w bazie Aeroklubu Jeleniogórskiego, gdzie na razie harcerski aeroplan stacjonuje, okazało się, że mechanicy poprzedniego dnia rozmontowali silnik z powodu wycieku oleju z jednego cylindra. — A to pech! — jęknął zawiedziony szef wyszkolenia „Trawersu" — dh Jan Czesław Kusek. Nie polataliśmy więc, mimo najszczerszych chęci, najprawdziwszym harcerskim samolotem typu JAK 12M. Ale za to obejrzeliśmy go sobie dokładnie i sfotografowaliśmy, co tylko się dało.

CIĄG DALSZY NA STR. 4–5

Przyrzeczenie Harcerskie

Mam szczerą wolę całym życiem służyć Tobie, Ojczyzno, dążyć do prawdy i sprawiedliwości, chętnie pomagać każdemu człowiekowi, być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

Potwierdzenie Przyrzeczenia przez Instruktora lub zespół harcerski obecny podczas Przyrzeczenia:

Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.

Prawo Harcerskie

1. **Harcerz wiernie służy Polsce i dla niej sumiennie spełnia swoje obowiązki.**
2. **Harcerz jest z tymi, którzy walczą o wolność, pokój, przyjaźń między ludźmi i narodami.**
3. **Harcerz chętnie pomaga rodzicom i tym, którzy tego potrzebują, szanuje starszych.**
4. **Harcerz jest prawy i dzielny, śmiało broni słusznej sprawy.**
5. **Harcerz pracuje rzetelnie, jest twórczy i gospodarny, o dobro wspólne dba jak o własne.**
6. **Harcerz zmienia świat na lepszy — sprawiedliwszy i radośniejszy.**
7. **Harcerz myśli samodzielnie, chce wiedzieć więcej niż wie, umieć więcej niż umie.**
8. **Harcerz jest wiernym przyjacielem i niezawodnym kolegą, a za brata uważa każdego harcerza.**
9. **Harcerz jest przyjacielem i obrońcą przyrody.**
10. **Harcerz stara się być silny i sprawny, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych i walczy z innymi nałogami.**

Obietnica Zucha

Obiecuję być dobrym zuchem, zawsze wypełniać Prawo Zucha.

Prawo Zucha

1. **Zuch kocha Polskę.**
2. **Zuch jest dzielny.**
3. **Zuch mówi prawdę.**
4. **Zuch dba o swoje zdrowie.**
5. **Zuch pamięta o swoich obowiązkach.**
6. **Wszystkim jest z zuchem dobrze.**
7. **Zuch stara się być coraz lepszy.**

HARCERSKI BILANS • HARCERSKI BILANS • HARCERSKI BILANS

Jest nas 2 008 595 — zuchów, harcerzy i instruktorów.
Działamy w 49 chorągwiach i 935 hufcach.

Nasze kontakty zagraniczne

ZHP współpracuje z następującymi organizacjami międzynarodowymi:

- ŚFMD — Światową Federacją Młodzieży Demokratycznej (ZHP jest członkiem-założycielem tej organizacji),
- CIMEA — Międzynarodowym Komitetem Ruchów Dziecięcych i Młodzieży Dorastającej (ZHP jest członkiem prezydium tej organizacji),
- BITEJ — Biurem Międzynarodowym Turystyki i Wymiany Młodzieżowej (poprzez BUT Harctur),
- IFM-SEI — Międzynarodowym Ruchem Sokołów,
- CISV — Międzynarodowymi Letnimi Wioskami Dziecięcymi,
- WOSM — Światowym Biurem Skautów (Biurem Europejskim),
- WAGGGS — Światowym Stowarzyszeniem Dziewcząt Przewodniczek i Dziewcząt Skautek (Komitetem Europejskim),
- IUS — Międzynarodowym Związkiem Studentów.

Ponadto Związek nasz utrzymuje ścisłą współpracę dwustronną ze wszystkimi organizacjami pionierskimi z europejskich i pozaeuropejskich krajów socjalistycznych, ale także z różnymi organizacjami dziecięcymi krajów kapitalistycznych.

Nasi najlepsi

Zaszczytny tytuł Drużyny Sztandarowej ZHP noszą 4 drużyny zuchowe, 27 drużyn harcerskich i 10 drużyn starszoharcerskich.

Nasze biuro podróży

Biuro Usług Turystycznych ZHP „Harctur" liczy sobie 30 lat.

Jego warszawska siedziba — hotel oraz dyrekcja i biura — mieści się przy ulicy Niemcewicza 17 (dzielnica Ochota).

14 oddziałów międzywojewódzkich — stałych ekspozytur — praktycznie obsługuje cały kraj. — *To wcale nie oznacza jednak* — mówi naczelny dyrektor Harcturu, **Ireneusz Borkowski** — *że nie przydałoby się ich więcej.*

W okresie szczególnie ożywionej turystyki powstają dodatkowo sezonowe przedstawicielstwa, przede wszystkim za granicą.

Klienci Harcturu to młodzież szkolna i harcerze. Biuro oferuje im wszelkie usługi: wyżywienie, noclegi, transport (autobus, PKP, LOT), zawsze atrakcyjny program turystyczny, doświadczonych pilotów grup, obsługę grup zagranicznych.

Klientów Harcturowi przybywa z roku na rok. Np. w roku 1985 było ich 258 554, w tym turystów krajowych 199 438, zagranicznych — 59 116. W roku 1988 z jego usług skorzystało 391 329 młodych ludzi; 315 115 — to krajowcy, 76 214 — turyści zagraniczni. Turystyka krajowa, dostępniejsza dla większości z Was, tak prezentuje się w liczbach: Tylko w roku 1988 Harctur zorganizował 6485 imprez, obsłużył 315 115 turystów, w tym: 548 obozów, kolonii i zimowisk (39 248 uczestników); 5260 wycieczek turystyczno-krajoznawczych (209 591 uczestników); 411 imprez i wycieczek lokalnych dla 55 076 osób; 336 wycieczek lotniczych, z których skorzystało 11 200 turystów.

Harctur prowadzi również działalność pozornie nie związaną z turystyką młodzieżową: na prawach udziałowca współuczestniczy w działalności i budownictwie hotelowym. W ten sposób zarabia na siebie, nie korzystając z dofinansowań rządowych. Dzięki temu może rozwijać wciąż turystykę młodzieżową, która staje się bardzo droga (jeden dzień dla jednej osoby kosztuje organizatora 10 000 zł).

Harctur uczestniczy w rozbudowie Domu Harcerza w Gdańsku, w najbliższych planach zaś ma udział w budowie młodzieżowego obiektu turystycznego na Wrocławskiej Starówce.

Nasze bazy obozowe

293 bazy obozowe, całoroczne i sezonowe, oraz technicznie uzbrojone pola namiotowe mają w sumie 61 tysięcy miejsc noclegowych.

Nasze wakacje

Ubiegłego lata na obozy harcerskie i kolonie zuchowe wyjechało 405 736 członków naszego Związku.

W Nieobozowej Akcji Letniej uczestniczyło ich 563 955.

Najważniejsze harcerskie wydarzenia ostatniego czterolecia

- Alert Naczelnika ZHP pod hasłem „Zdrowa przyroda, zdrowy człowiek", do którego przystąpiło 98% drużyn zuchowych, harcerskich i starszoharcerskich. W trakcie zwiadów harcerze opisali stan ponad 13 tysięcy pomników przyrody oraz sporządzili 12 906 wniosków o zarejestrowanie nowych pomników przyrody.
- Zlot Związku Harcerstwa Polskiego — szczególny akcent ubiegłorocznych obchodów 70-lecia powstania ZHP. W zlocie wzięło udział 18 940 zuchów, harcerzy, harcerzy starszych i instruktorów reprezentujących 725 jednostek harcerskich. Zlot był podsumowaniem dorobku organizacji ostatnich lat.

Nasz statek flagowy

Na pokładzie jachtu „Zawisza Czarny II" szkoli się harcerska kadra żeglarska. Dziś, kiedy trwa Zjazd, nasz jacht żegluje dookoła świata, by latem zawitać do koreańskich wybrzeży — na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, który odbędzie się w stolicy KRLD — Phenianie.

Nasza harcerska estrada

- Centralny Zespół Artystyczny ZHP im. Władysława Skoraczewskiego działający przy Teatrze Wielkim w Warszawie
- Reprezentacyjny Zespół Artystyczny ZHP „Gawęda" działający przy Pałacu Młodzieży w Warszawie
- „Arabeska" — 208 Olsztyńska Drużyna Artystyczna
- Harcerski Zespół Pieśni i Tańca „Małe Słowianki", działający przy Pałacu Młodzieży w Krakowie
- Młodzieżowy Teatr Aktualności ZHP, reprezentacyjny zespół Chorągwi Zamojskiej
- Harcerski Zespół Artystyczny Katowickiej Chorągwi ZHP „Słoneczni"
- „Dzieci Płocka" — Harcerski Zespół Pieśni i Tańca działający przy Młodzieżowym Domu Kultury w Płocku
- „Wołosatki" — zespół artystyczny Chorągwi Kieleckiej oraz Operacji „Bieszczady — 40"
- „Wartaki" — Manufaktura Piosenki Harcerskiej z Koła w województwie konińskim, działająca przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Kole,

oraz liczne inne drużyny i zespoły artystyczne, których wymienić nie jesteśmy w stanie z powodu braku miejsca w gazecie.

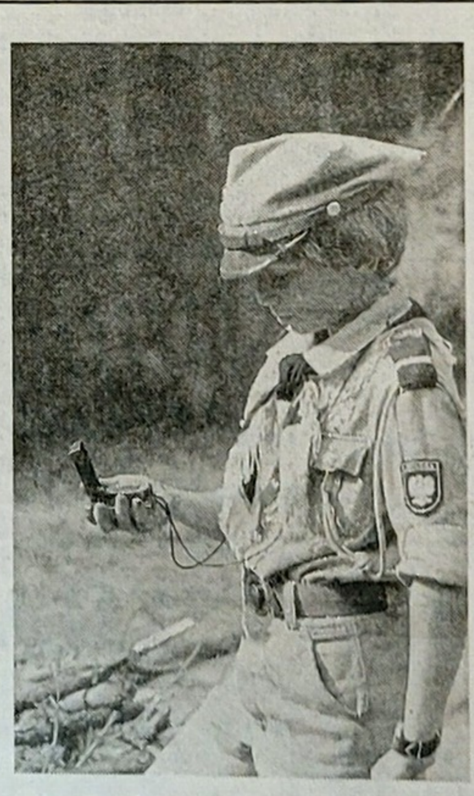

Nasze przedsiębiorstwo handlowe

Centralna Składnica Harcerska handel, usługi i produkcję na rzecz ZHP prowadzi do roku 1958. Jej rodowód sięga jednak czasów przedwojennych — tradycji spółdzielczej działalności na rzecz harcerzy, m.in. „Komisji dostaw harcerskich" w Warszawie, Spółdzielni „Czuj-Czyn" w Łodzi oraz spółdzielni harcerskich w Krakowie i Poznaniu.

Dziś CSH ma 9 oddziałów handlowych oraz 192 sklepy na terenie całego kraju.

CSH posiada 6 własnych zakładów produkcyjnych oraz 12 punktów usługowych. Prowadzi również sprzedaż wysyłkową z magazynów znajdujących się w tych miastach, w których są jej oddziały.

CSH oferuje swym klientom przede wszystkim regulaminowe ubiory zucha, harcerza i instruktora, a także pozostałe akcesoria, zgodnie z wymogami regulaminu mundurowego ZHP.

Zaopatruje także instancje i ogniwa ZHP w sprzęt obozowo-turystyczny i biwakowy, a także w wiele innych towarów służących do rekreacji dzieci i młodzieży.

Słynie również CSH ze sprzedaży towarów szczególnie atrakcyjnych — sprzętu do majsterkowania, znakomitych zabawek służących do kształcenia politechnicznego — aż po bardzo drogi sprzęt komputerowy i audiowizualny.

W ub. roku CSH sprzedała towarów na wartość ok. 27 mld złotych, osiągając zysk 2 mld 110 mln zł, od wartości którego odprowadzono do budżetu państwa podatek dochodowy 1,3 mld zł.

Organizuje też CSH (to już wieloletnia tradycja) sprzedaż obwoźną, kiermasze, przekazuje po obniżonych cenach niewielkie ilości sprzętu obozowo-turystycznego dla obozów i kolonii.

Co roku przez trzy tygodnie sprzedawane jest po obniżonych cenach umundurowanie zucha i harcerza.

Ponieważ CSH zwolniona jest z podatku obrotowego, jej towary są o ok. 25 proc. tańsze niż innych producentów.

Rosnące wciąż ceny surowców, koszty transportu, energii, pracy itd. powodują i tu stały wzrost cen. Niemniej ubiór zucha i harcerza jest podobno najtańszym ubiorem, jaki może kupić w Polsce indywidualny nabywca.

Oto jak wyglądają dziś te ceny:
mundur dwuczęściowy zucha — 6050 zł
beret — 1600 zł
trampki + skarpety — cá 3450 zł
regulaminowy strój harcerki — 7050 zł
nakrycie głowy — 400 zł
chusta — 385 zł
trampki + skarpety — cá 3450 zł
regulaminowy strój harcerza:
bluza — 3500 zł
rogatywka — 1150 zł
chusta — 385 zł
spodnie dżinsowe — wg indywidualnego gustu i upodobania — ceny zależne od rodzaju tkaniny
trampki + skarpety — cá 4200 zł
mundur instruktorski damski — 12 500 zł
męski — 16 800 zł.

Nasze szkoły

Szkolenie instruktorów harcerskich prowadzone jest w:

- Centralnej Szkole Instruktorów Zuchowych w Oleśnicy,
- Centralnej Szkole Instruktorów Harcerskich w Załęczu Wielkim,
- Szkole Harcerstwa Starszego w Porkozie,
- Centrum Wychowania Morskiego i Wodnego GK ZHP w Gdyni,
- Centralnym Ośrodku Łączności ZHP w Łosicach oraz w 13 szkołach międzychorągwianych.

Nasza prasa i radio

- „Świat Młodych" — harcerska gazeta nastolatków, którą właśnie trzymacie w ręku.
- „Na przełaj" — harcerski magazyn młodzieży szkolnej, tygodnik,
- „Motywy" — tygodnik adresowany przede wszystkim do kadry instruktorskiej ZHP.
- „Drużyna" — tygodnik programowo-metodyczny dla drużynowych, wychodzący co miesiąc w trzech tzw. mutacjach: „Zuchowe Wieści", „Propozycje" oraz „Na tropie".
- „Harcerstwo" — miesięcznik teoretyczno-metodyczny, przeznaczony dla doświadczonej, twórczej kadry instruktorskiej ZHP.
- Krakowski miesięcznik harcerski „Harcerz Rzeczypospolitej" — czasopismo wydawane przez Krakowską Komendę Chorągwi ZHP. Rozchodzi się wyłącznie w prenumeracie, dlatego też nie znajdziecie go w kioskach.
- „Rozgłośnia Harcerska" — emituje swoje audycje na falach Programu IV Polskiego Radia.

KU PRZYSZŁOŚCI

Ślubuję:
1. Wierność Ojczyźnie
2. Gotowość w każdej chwili niesienia pomocy innym
3. Posłuszeństwo Prawu Skautowemu".

Tak brzmiało pierwsze harcerskie przyrzeczenie, z 1911 roku. Od tego czasu minęło niemal osiemdziesiąt lat, przeszły kolejne pokolenia, inne sprawy i problemy przychodzi nam dziś rozstrzygać, a przecież te podstawowe zasady wyrażone w pierwszej rocie Przyrzeczenia, a potem w kolejnych rotach powtarzane, pozostają nie zmienione; jest nimi służba Ojczyźnie, wrażliwość na sprawy społeczne, braterstwo, wierność przyjętym zasadom.

Ta trwałość i jednoznaczność wymagań stawianych tym, którzy chcą być harcerzami, sprawia, iż harcerstwo pozostaje wciąż żywą i atrakcyjną organizacją dla setek tysięcy młodych Polaków, że nie zużywa się w miarę upływających lat. Harcerstwo bowiem należy do polskiego narodu w tym sensie, że jest częścią naszej tradycji i kultury narodowej, że wiele pokoleń, wiele milionów polskich obywateli w nim właśnie odbierało pierwsze lekcje patriotyzmu i służby społecznej.

Dziś Związek Harcerstwa Polskiego spotyka się na swoim kolejnym Zjeździe. Świąteczna to okazja, pewnie padnie wiele ciepłych słów pod adresem harcerstwa i harcerzy, pewnie będą podziękowania, kwiaty, uśmiechy. To oczywiście ważne, gdyż każdy pragnie, by jego praca została dostrzeżona i uhonorowana. Ale tym razem najważniejsze będzie co innego: ten Zjazd musi określić jakby na nowo miejsce i rolę harcerstwa na społecznej mapie Polski w najbliższych latach. Dosłownie na naszych oczach tworzy się przecież nowa społeczno-polityczna rzeczywistość. Zawarta zostanie niebawem umowa społeczna, która określi kształt Polski co najmniej na kilka najbliższych lat. Równocześnie kraj wstrząsany jest niepokojami, panuje niepewność co do przyszłości, nadzieja przeplata się ze zwątpieniem, wielka aktywność z biernością, zachwianiu ulega świat wartości. Pewnie tak być musi, gdy dochodzi do zasadniczych przeobrażeń, ale dla ich uczestnika rzecz sprawia wrażenie bolesnego chaosu. W tej sytuacji głos harcerstwa, ruchu cieszącego się dużym społecznym prestiżem, jako nośnika stałych wartości, będzie słuchany z większą niż zazwyczaj uwagą. Myślę, że właśnie dziś przypomnienie tych niezłomnych zasad i podstawowych praw harcerskich, dokonane na wstępie, ma znaczenie szczególne.

Ale dużo ważniejsze wydaje się sformułowanie przez Zjazd oczekiwań wobec przyszłości. Harcerstwo zawsze było ruchem skierowanym w stronę jutra, a przecież „jutro" będzie zupełnie inaczej. Sam sposób zorganizowania się społeczeństwa będzie odmienny. Będzie miejsce dla naszego wielkiego bogactwa: różnorodności ludzkich pomysłów, poglądów, przemyśleń. Owa różnorodność może być siłą twórczą, jeżeli towarzyszy jej zgoda w sprawach podstawowych. Taka jest zresztą mniej więcej definicja łacińskiego słowa consensus, które zrobiło wielką karierę: zgoda w sprawach podstawowych i przyjęcie do wiadomości odmiennych poglądów. Ta różnorodność może być jednak także siłą niszczącą, jeżeli każdy będzie chciał dowieść tylko swojej racji, „jedynej słuszności", jeżeli będzie gnębił i obrażał tych, którzy wyznają inne poglądy. Harcerskie wychowanie musi zmierzać do tego, aby nauczyć się żyć w nowym, zróżnicowanym społeczeństwie, uczyć się tolerancji, obrony swoich racji argumentami, umieć przegrać z honorem w demokratycznych wyborach. Harcerstwo przyszłości, które mi się marzy, to sposób wychowania porządnego człowieka, dobrego obywatela Rzeczypospolitej, a zarazem otwartego na świat i z nim pogodzonego.

Kolejne wyzwanie, jakie czas obecny postawił przed Zjazdem, to określenie się harcerstwa jako rzecznika interesów dzieci i młodzieży. Jest faktem, że kryzys gospodarczy i związane z nim skutki kładą się najcięższym brzemieniem na rodzinę i na młodych ludzi. Kiedy brakuje pieniędzy, zawsze obcina się budżet na kulturę, na oświatę, na młodzież. Trzeba więc roztoczyć szczególny parasol ochronny nad nimi. Sprawa dotyczy nie tylko pieniędzy, gdyż kryzys szkoły jest dużo głębszy niż tylko materialny.

Wreszcie harcerstwo jakby ze swojej natury i tradycji jest szczególnie predystynowane, by zajmować się przyrodą. Dziś i jutro oznacza to obowiązek wzięcia udziału w dramatycznej obronie przed degradacją środowiska naturalnego, w ruchach ekologicznych.

Są w harcerstwie sprawy wielkie, które określa się mianem pełnienia służby. Są przecież jednak też sprawy zwykłe: *harcerz jest radosny i wesoło pogwizduje*, głosił niegdyś jeden z punktów prawa harcerskiego. Otóż to. Najważniejszym ogniwem, elementem harcerstwa jest człowiek. Nie Związek, nie drużyna, ale zuch, harcerka, harcerz. W ostatecznym rachunku chodzi o to, by on czuł się dobrze, by akceptował świat i żeby świat go akceptował. Jego uśmiech jest najcenniejszą nagrodą, jaką można odebrać, i temu celowi, by harcerki i harcerze dobrze czuli się w swoim Związku, powinny być podporządkowane wszelkie zmiany, całe myślenie Druhen i Druhów Delegatów na IX Zjazd.

Nie jest tajemnicą, że zagrożona jest jedność organizacyjna harcerstwa. Źle by się stało, gdybyśmy zostali podzieleni na „lepszych" i „gorszych" spod tego lub innego znaku, gdyby zatraceniu uległa stara jak samo harcerstwo zasada braterstwa. Jest dobry czas, by zasiąść w harcerskim kręgu i porozmawiać o najważniejszych sprawach: o tym co znaczy „pełnić służbę Polsce" i o tym, co znaczy „nieść chętną pomoc drugiemu człowiekowi".

Zjazd, który będzie spoglądał ku przyszłości, będzie Zjazdem, na który czekamy.

JAN ORGELBRAND

„Zieloni komandosi" z Orzysza

SPRAWNOŚĆ HEDORY

ZESPOLILI SIĘ Z PRZYRODĄ!

Nie używają nazwisk. Wolą pseudonimy. „Kaczka", „Stacha", „Dziadek", „Maślanka"... Tylko za tym ostatnim kryje się dziewczyna. Reszta — chłopaki. „Muniek", czyli ten, który ich skrzyknął i kręci całą sprawą, nie przywiązuje za dużej wagi do imion, nazw, tytułów. Znacznie większą — do umiejętności, wiedzy, zapału... — Tych, którzy do nas przychodzą, chcemy wydźwignąć na taki poziom, by nie tylko wiedzieli to czy owo, ale

A tym samym — wtopili się w dziś jeszcze trochę tajemniczy twór o nazwie HROŚ, za którym to skrótem kryje się Harcerski Ruch Ochrony Środowiska. Tajemniczy, bo młody i jeszcze mało znany. HROŚ wykluwa się w paru różnych ośrodkach, gdzie jest trochę zapaleńców. Tak jest koło Orzysza, miasteczka otoczonego zewsząd mazurskimi jeziorami i kniejami.

Zaczęło się niby zwyczajnie... Dzisiejszy „Muniek", czyli dh Dariusz Morsztyn, ćwik i przewodnik ZHP oraz — co ważne! — członek Straży Ochrony Przyrody pomyślał: „dlaczego inni nie mieliby tej straży pełnić ze mną?" A miał ważkie powody, by tak właśnie pomyśleć. Widział, że żyje w krainie wyjątkowo przyrodniczo bogatej, ale zarazem — wyjątkowo uczęszczanej i niszczonej. Często przez tych, którzy powinni chronić. Żeby jednak zaprowadzić choć trochę porządku, pogonić śmieciarzy i brudasów, pouczyć tysiące nieświadomych, trzeba zastępu ludzi...

Zaczął więc skrzykiwać chętnych. Najpierw na chorągwianym rajdzie „Bohater", potem na innych imprezach. Rok później spotkał się z Lechem Lesiewiczem z Elbląga, jednym z inicjatorów HROŚ i autorem wielu pomysłów. Darkowi przypadły one do gustu, pomyślał, że obaj mają podobne założenia. Przyciągnął wkrótce drużynę Cichociemnych z Giżycka, Czarną 15-kę z Orzysza (czyli swoją drużynę!), z czasem dołączyli też Zwiadowcy z Rucianego-Nidy, a po trosze Dzikie Kaczki z Augustowa.

— Dziś — mówi Dariusz — w tym ognisku HROŚ, które narodziło się w Orzyszu, uczestniczą przedstawiciele dziesięciu różnych środowisk, przede wszystkim harcerskich. Współpracują ze Społecznym Komitetem Ochrony Wielkich Jezior Mazurskich i Zdzisławem Szkiruciem — suwalskim konserwatorem przyrody. Główne założenie: otoczyć opieką Wielkie Jeziora Mazurskie.

Na Zlocie ZHP suwalski HROŚ miał swoje specjalne stoisko. Oto uczestnicy ruchu w rozmowie z naczelnikiem ZHP, Ryszardem Wosińskim, obok tegoż stoiska pn. „Chcemy żyć"

„KARTA ALARMOWA" I „KOŃSKIE OKULARY"

Tak oto po czterech latach działalności orzyski HROŚ przeszkolił około stu harcerzy. To wszystko podczas obozów letnich, śródrocznych rajdów i zwiadów. Ale najważniejszym wydarzeniem — i swoistym wzorem na przyszłość — był starszoharcerski obóz w Dejgunach. Ubiegłego lata tam właśnie zebrało się trzydziestu najlepszych, już doświadczonych, gotowych do akcji. I zrobili rzecz, zda się, niemożliwą: skontrolowali brzegi tych wszystkich jezior mazurskich, jakie tylko znajdują się na terenie woj. suwalskiego. Wyniki? Bardzo, bardzo smętne...

— Statystyczny Polak — powiada po tym wszystkim druh Darek — ma zerowe pojęcie o zasadach obcowania z przyrodą.

Niszczenie linii brzegowej jezior, zakopywanie śmieci, które powinno się wywozić na śmietniska, biwakowanie na dziko, zanieczyszczanie wód, lokalizowanie sanitariatów w najmniej odpowiednich miejscach... Nie tylko zresztą Polacy się tym popisują. W obozowisku młodych Niemców z NRD wygódka była ustawiona... 5 m od lustra jeziora.

W czołówce brudasów plasują się — zdaniem HROŚ-owskich patroli — żeglarze. Mają zwyczaj wszystko, co zbędne na łodzi, wyrzucać wprost do wody. Gdybyż to jednak tylko żeglarze i turyści brudzili i truli. Są inni, potężniejsi truciciele. Oto nad jeziorem Ryn, tuż koło chlewni PGR-u, harcerski patrol znalazł... 3 padłe świnie. Zrobili im nawet zdjęcia. No i zgłosili rzecz Sanepidowi.

Kiedy indziej patrol przychwycił pracownika innego PGR-u, który mył w jeziorze zbiorniki po środkach chemicznych. Był to pracownik tego PGR-u, na którego terenie mieli rozbity swój obóz. Ale nie zrezygnowali z interwencji. W rezultacie — dyrektor zobowiązał się pracownika ukarać, a reszcie załogi zaserwować odpowiednie pouczenie.

Tu przerywam Dariuszowi: — Ganicie innych, a jak to wygląda na harcerskim podwórku?

— Fatalnie! — odpowiada bez wahania.

Dał temu zresztą wyraz na grudniowym posiedzeniu Rady Naczelnej ZHP.

— Harcerze — grzmiał z trybuny — należą do największych brudasów! Przykłady?

Jest takie jezioro Tyrkło, nad którym biwakują wyłącznie harcerze. Stale przysyła tu swe obozy hufiec Zgierz. No i otoczenie jeziora przypomina obraz nędzy i rozpaczy. Śmieć na śmieciu. Samym obozowiczom ze Zgierza się to nie podobało, więc pojechali do naczelnika gminy z żalami, że... nie ma już gdzie tych śmieci zakopywać.

— Zupełna kompromitacja — zżyma się dh Darek — powinni przecież wiedzieć, że się nie zakopuje, a wywozi!

Znów nad Jeziorem Ryńskim leśnik zmusił obóz do wykopania dołów i urządzenia śmietników, ale źle pomyślanych i błędnie zlokalizowanych. W efekcie płytko pod ziemią zaległy pokłady odpadków. Ich inspektorzy musieli interweniować w nadleśnictwie... Nie zawsze te interwencje coś przynoszą. Czasem są traktowani jak smarkacze, ignorowani. Czasem może też być niebezpiecznie... Podczas ekologicznego happeningu, jaki urządzali w trakcie obozu w Szeligach k.Ełku, połączonego z wędrówką przez ulice w przebraniach, zdarzyło się, że jeden z harcerzy oberwał. Druh Darek wie dobrze, że patrole muszą być odpowiednio liczebne, mieć w składzie silniejszych chłopaków.

Meldunki zapisują na specjalnych „Kartach alarmowych", przekazywanych wojewódzkiemu konserwatorowi, panu Szkiruciowi. Podczas Zlotu ZHP na Polach Grunwaldu też przyjrzeli się obozowiskom i przygotowali meldunki, wysłane następnie do GK ZHP, do dh. Piłatowicza. Nie były zbyt wesołe...

Brudasom postanowili przyznawać swoją żartobliwą i ironiczną sprawność — sprawność Hedory, szkaradnej japońskiej boginki. Pomysł pochodzi od Lecha Lesiewicza z Elbląga, podobnie, jak poniższy tekst, który niby laurka ma być doręczany „laureatom" Hedory: *„Za osiągnięcia w skutecznych, wieloletnich działaniach, prowadzących do degradacji środowiska oraz konsekwentnego dążenia do zapewnienia jak największej liczby pacjentów służbie zdrowia.*

Pełni uznania dla Waszej „dalekowzroczności" i „rozsądku", informujemy o wpisaniu Waszego zakładu (obozu, zgrupowania, hufca, chorągwi) oraz osób nim kierujących na listę pretendentów do nagrody „końskich okularów"."

Tego lata na sprawność Hedory zasłużyło 7 obozów, z obozem hufca Zgierz na czele. Ich listę wysłano do tygodnika „Na przełaj". Miały być też rozesłane karty do wszystkich „laureatów", ale, niestety, organizacyjnie, jak dotąd, rzecz nie wypaliła.

W tym miejscu nie mogłem nie zapytać Dariusza: — A jak to wszystko wygląda u was? Czy wasz obóz w Dejgunach też nie dał się aby środowisku przyrodniczemu we znaki, chociaż troszeczkę? — Nie — zapewnia z mocą szef orzyskich „zielonych" — postanowiliśmy

ZACZĄĆ OD SIEBIE

Nie pozostawiliśmy po sobie w Dejgunach ani jednego papierka! Więcej. Do dołka, w którym składaliśmy odpadki jedzenia (by je później wywieźć!), co rusz wpadały żaby. Więc zrobiliśmy specjalny „wyciągacz żab" i zorganizowaliśmy dla nich stałą służbę ratunkową!

Chlebem powszednim ich obozu były nie tylko interwencje i patrole, ale głównie pogłębianie wiedzy. Czy jednak młodzi ludzie chętnie pochłaniają, zwłaszcza w wakacje, wiedzę przyrodniczą?

— Nie — przyznaje Dariusz — ale jeżeli zajęcia są w terenie, łączą się z traperką, a prowadzi je oblatany harcerz z technikum leśnego — to mamy lekcję całkiem bezbolesną.

Magda, ps. „Maślanka", siostra Darka, też należąca do jego drużyny, najlepiej wspomina zajęcia, jakie prowadził „Dziadek" z technikum leśnego w Rucianem. Pokazy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

CIĄG DALSZY ZE STR.1

WYSOKIE LOTY „TRAWERSU"

Sierra, Papa, Fokstrot...

Dh Kusek zrobił zbiórkę: Baczność! Spocznij! Kierunek „Sierra, Papa, Fokstrot, Kilo, Lima" marsz! I grupka harcerzy ruszyła dziarsko w kierunku żółtego jak kurczak samolociku. Dopiero później dowiedziałam się, że komenda druha Kuska nie była wcale jakimś tajemniczym szyfrem, lecz tylko znakiem samolotu tzn. „SPF-KL", podanym za pomocą specjalnego lotniczego alfabetu.

Maszyna jest niewielka, czteroosobowa. Na pozór nie różni się niczym od innych tego typu, znajdujących się na terenie lądowiska Aeroklubu w Jeżowie Sudeckim koło Jeleniej Góry i służących głównie do wyciągania szybowców. Ale jeśli przyjrzeć się bliżej, to na ogonie na tle biało-czerwonej szachownicy widać wyraźnie harcerską lilijkę, a na boku kadłuba widnieje biały napis HKL „Trawers".

Samolot należy do harcerskiego Koła Lotniczego im. I Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej ze Złotoryi od listopada ubiegłego roku.

— *Kupiliśmy go* — mówi dh Kusek — *od aeroklubu. Sam samolot kosztował 1,5 mln zł i jeszcze kilkaset tysięcy wyposażenie. Skąd wzięliśmy pieniądze? Latem ubiegłego roku zawiązał się Społeczny Komitet Fundacji Samolotu dla HKL. Na konto komitetu napłynęło sporo pieniędzy, przede wszystkim od Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, a także od innych instytucji, jak na przykład Polskie Linie Lotnicze „LOT". Niemały udział w zbiórce miały także harcerskie drużyny lotnicze z całego kraju. Dlatego też chciałbym podkreślić, że tak naprawdę to ten samolot wcale nie jest tylko nasz, tzn. „Trawersu", lecz także wszystkich polskich harcerzy-lotników. Naturalnie, sami też nie próżnowaliśmy i staraliśmy się zarobić jak najwięcej pieniędzy. W związku z tym zgłosiliśmy swój udział do konkursu na najładniejszą harcówkę, z zamiarem zajęcia pierwszego miejsca, za które przewidziana była wysoka nagroda pieniężna. I zajęliśmy je! Pracowaliśmy w tartaku przy przekładaniu drewna, malowaliśmy płoty w mieście. Instruktorzy remontowali samochody. Wszystko to z myślą o wcieleniu w życie naszego marzenia, czyli kupieniu samolotu. Zebranych i zarobionych pieniędzy starczyło i na samolot, i na jego niezbędne wyposażenie, a także na spory zapas paliwa, który pozwoli polatać co najmniej 100 godzin. Potem trzeba będzie znowu jakoś zarobić na następną porcję paliwa.*

Pieczeń z biedronki

Jest to jedyny w Polsce samolot należący do harcerzy, drugi w historii powojennej harcerstwa (pierwszy należał do Wrocławskiej Drużyny Lotniczej w latach pięćdziesiątych). Wszyscy „trawersiacy" są z niego bardzo dumni, tym bardziej, że samolot jest tzw. dwusterem, czyli posiada dublowaną kabinę pilota. Umożliwia więc naukę pilotażu i zdobywanie licencji „pilota-aspiranta". Przystosowany jest także do skoków spadochronowych, co stanowi specjalność złotoryjskich harcerzy. Mają już na swoim koncie ponad 6000 skoków! A w ogóle w 18-letniej historii koła zajmowano się tutaj i lotniarstwem, i szybownictwem, ale... sprzęt dawno już się zużył i nie ma teraz na czym latać.

W zabytkowej baszcie przy murach obronnych Złotoryi znajduje się harcówka i magazyn koła. Tutaj także ma swoją siedzibę Lotniczy Klub Krótkofalowców „Radio-Trawers" (znak SP 1900 LG).

Kilka dni trzeba by siedzieć, żeby przejrzeć dokładnie wszystkie kroniki „trawersiaków" z niezliczonymi zdjęciami ze wszystkich zimowisk i obozów spadochronowych oraz imprez, w których brali udział. Podczas wyjazdów uprawiają — jak na prawdziwych spadochroniarzy przystało — wspinaczkę wysokogórską oraz strzelectwo. Nieodłączną częścią każdego obozu jest także „bytowanie", czyli ćwiczenie się w umiejętności przetrwania kilku dni w trudnych warunkach — pod gołym niebem bez względu na pogodę, bez jedzenia.

— *Zdarzało się już, że jadaliśmy placki z owoców dzikiej róży i ... biedronki, ale nie były zbyt smaczne* — przyznali członkowie koła. — *Jednak obóz bez „bytowania" jest po prostu nieważny!*

Baby w przestworzach!

Wśród 53 (łącznie z instruktorami) członków „Trawersu" jest też 5 dziewcząt. Ola i Joasia, na przykład, marzą już o skokach spadochronowych. Obie chodzą do jednej szkoły, do tej samej ósmej klasy i obie w maju kończą piętnaście lat. Co prawda, regulamin zezwala skakać dopiero szesnastolatkom, ale w wyjątkowych przypadkach i po pomyślnym przejściu testów kontrolnych można wykonywać skoki trochę wcześniej. Dziewczyny mają nadzieję, że już w sierpniu tego roku podczas obozu „Trawersu" zadebiutują jako spadochroniarki. Teoretycznie, podobno, przygotowane są już teraz bez zarzutu.

— *Czy się nie boimy? Boi się każdy człowiek, jeśli jest normalny i ma odrobinę wyobraźni. Ale chcemy spróbować pokonać własny strach i zobaczyć jak to jest, gdy się tak leci w powietrzu jak ptak.*

Ola i Joasia spadochroniarstwo traktują jako hobby. Po skończeniu ósmej klasy obie wybierają się do liceum zawodowego — specjalność „sprzedawca".

Chłopcy to co innego! W każdym prawdziwym mężczyźnie drzemie przecież dusza zdobywcy (w przypadku „trawersiaków" oczywiście „zdobywcy przestworzy"). 14-letni Artur myśli już o licencji pilota, mimo że dopiero w tym roku podczas zimowiska po raz pierwszy latał samolotem.

— *Siedziałem w kabinie obok pilota* — mówi Artur. — *W pewnym momencie zobaczyłem, że lecimy nad moim domem, we wsi Kopacz. Pilot zniżył lot. Widziałem dokładnie mojego brata pracującego w polu i wszystkie zwierzęta na podwórku. Brat pomachał mi nawet ręką. To było wspaniałe przeżycie.*

Tomek z kolei miał nieco inną przygodę na pokładzie harcerskiego JAK-a.

— *Samolot ma w dachu niewielkie okienko. Przy podchodzeniu do lądowania zobaczyłem nagle w tym okienku jakąś wysoką wieżę, a nawet domy. Wydawało mi się, że spadamy głowami w dół, a to tylko pilot zrobił nam psikusa i przechylił samolot o 90°.*

Prawie każdy z „trawersiaków" miał już okazję polatać trochę żółtym aeroplanem, szczególnie podczas tegorocznego zimowiska. Ale, jak wspomniał założyciel „Trawersu" dh Jan Kusek, samolot należy również do wszystkich harcerzy-lotników w Polsce. Toteż podczas tegorocznego Harcerskiego Wieloboju Spadochronowego, który odbędzie się na przełomie czerwca i lipca, a którego organizatorem jest rokrocznie właśnie „Trawers" ze Złotoryi, skoki wykonywane będą między innymi z żółtego harcerskiego JAK-a.

Nie pozostaje nam nic innego jak życzyć wszystkim sympatycznym skrzydlatym druhom tylu lądowań, ile startów.

JOLANTA ZDANOWSKA
Fot. **Jacek Łopuszyński**

SPRAWNOŚĆ HEDORY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

wał im różne typy środowisk. Nagle odkryli, że są torfowiska „wysokie" i „niskie", że są leśne grądy, łęgi... Dyscyplinę na obozie też najłatwiej utrzymać, wspomagając się przyrodą.

— Nie hałasujcie, bo żurawie do nas nie podejdą! — mawia np. do podkomendnych Darek.

Harcerze pełnoletni mogą, przeszedłszy pomyślnie szkolenie, zostać członkami SOP, młodsi zaciągają się do Młodzieżowej Straży Ochrony Przyrody. Darek widzi w niej pokaźną siłę. Tematy zajęć obozowych: „Ochrona gatunkowa", „Pomniki, parki, rezerwaty", „Historia ochrony przyrody", „Zasady biwakowania". Stworzyli nawet specjalną „Kartę biwakowania na Mazurach" i chcą ją upowszechnić.

Właśnie — a jak widzi szef tych „zielonych komandosów"

OBÓZ IDEALNY?

Ano — ma mieć dobrze wybrane miejsce, by las wokół nie był zbyt penetrowany. Ma po sobie pozostawić teren nie zmieniony. Mają być umywalnie i kuchnie. Żadnego mycia czegokolwiek w jeziorze. Wszelkie śmiecie wywożone — odpadki żywności do rolników. Najlepiej, by obóz był mały. Stałe bazy? Tak, ale nie w miejscach o najwyższych walorach przyrodniczych.

Czy spełni te warunki obóz, jaki urządzą w tym roku, otwarty dla chętnych z całego kraju? Bo, jak dotąd, właśnie zgranie się z harcerzami przyjezdnymi i upowszechnianie wśród nich tego, co robią, wychodziło im najsłabiej. Darek widzi przyczyny w „awangardowości" harcerstwa, zrywaniu z tradycją, w byciu na zbytnim luzie.

— A grupa „zielonych komandosów" musi być zgrana i zdyscyplinowana — kończy.

Obóz, przeznaczony dla sześćdziesięciu chętnych, rozbiją w... Sza! Na razie tajemnica! Rozbiją go bowiem w miejscu niedostępnym i głuchym. Przybycie tu ma być dla każdego z gości swego rodzaju egzaminem z traperki. Dowodem, że naprawdę niestraszne mu obcowanie z dziką nawet przyrodą!

TOMASZ KŁOSOWSKI

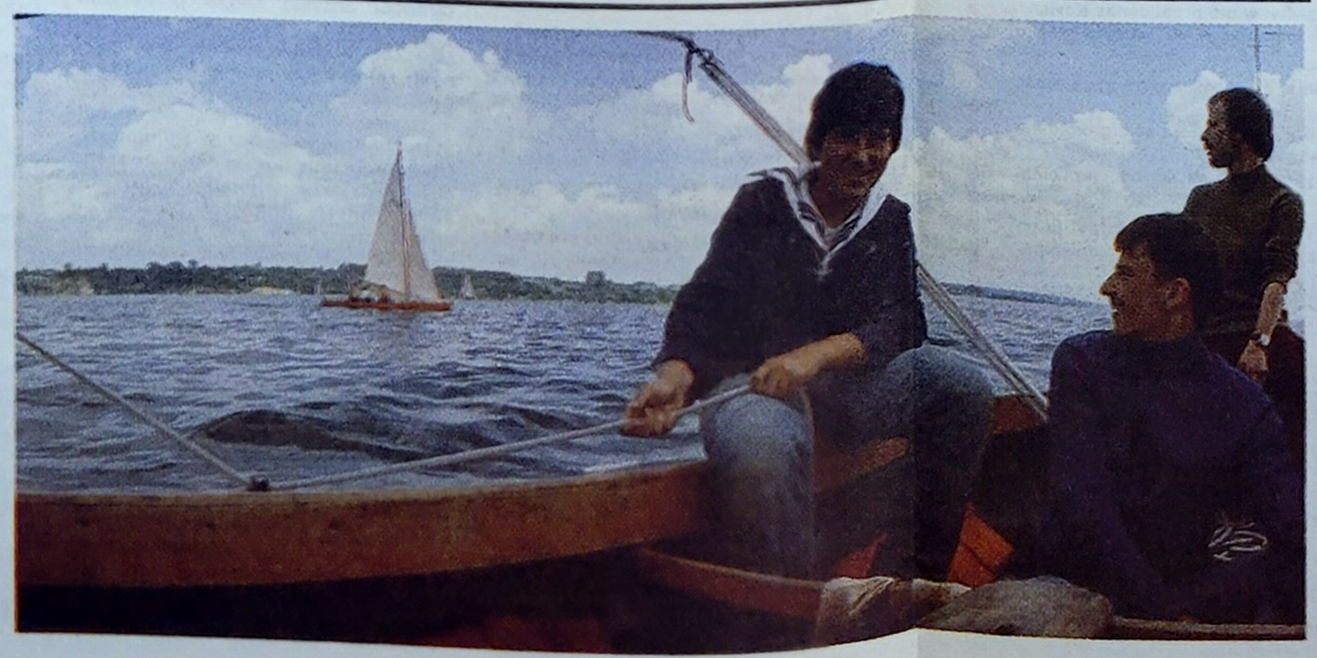

ZBIÓRKI NA RECEPTĘ

Właściwie to pozazdrościć mogłaby im niejedna drużyna organizująca zbiórki w jakimś ciasnym pomieszczeniu lub tłocząca się gdzieś w kącie szkolnej sali gimnastycznej.

Mają do dyspozycji nie tylko harcówkę, ale także kilka ładnych hektarów lasu znajdującego się „tuż pod bokiem". Skwapliwie więc korzystają z tego zuchy: spotykają się często na swojej ulubionej polance pod krzywą sosną. A i harcerze, kiedy tylko mogą, podczas zbiórek wymykają się do lasu.

Tylko że w czasie tych „wypraw" nie odchodzą dalej, niż pół kilometra od szpitala... Jeśli urządzają grę terenową — to musi być na niej obecna pielęgniarka. A o biwakach mogą tylko marzyć. Lekarze kategorycznie sprzeciwiają się takim eskapadom...

larza lub Śpiewaka. A jeśli ciekawszy jest Przyjaciel książek? Naprawdę, trudno się zdecydować... Może druhna doradzi? Ech, chyba jednak najlepszy będzie Łamigłowa!

Kiedy zbiórka dobiegła końca i zuchy pod opieką swoich drużynowych wróciły na oddział, harcerze jeszcze na chwilę usiedli w kręgu, by omówić plany na najbliższe miesiące. Już niedługo pierwszy dzień wiosny, więc przydałoby się zorganizować dla całego szpitala — jak co roku — huczne jej powitanie...

Mieć oko

Każde dłuższe wyjście drużyny do lasu, każdy wyjazd to prawdziwa wyprawa. Najpierw jest więc dokładne badanie wszystkich uczestników wycieczki. Kiedy nie tak dawno sześćdziesięcioosobowa grupa wybierała się do Warszawy na występ „Gawędy", to przed samym wejściem do autokaru lekarze jeszcze raz osłuchiwali swoich pacjentów... Potem — pakowanie całego zestawu potrzebnych leków: Tym zajmuje się pielęgniarka, którą zawsze zabierają ze sobą.

— *W otwockim szpitalu przebywają dzieci chore na astmę, cierpiące na ataki duszności spowodowane alergią. Nie myślałam, że astma to taka paskudna choroba. Dawniej bez obaw zabierałam drużynę na gry terenowe lub podchody.* — Druhna Helena zamyśliła się na chwilę. — *Ale któregoś razu jedna z dziewcząt podczas zabawy zbyt szybko pobiegła. To była chwila... Mała dostała ataku, zaczęła się dusić. Było z nią naprawdę bardzo źle. Bałam się, że umrze mi na rękach... Na szczęście w pobliżu była pielęgniarka. Zrobiła zastrzyk... Nie stało się więc to najgorsze. Ale od tamtej pory nie jestem już taka odważna...*

— *Na zbiórkach trzeba bardzo uważać i tak dobierać zajęcia, by nie stwarzały zagrożenia dla zdrowia dzieci* — dodaje drużynowa zuchów **hm Genowefa Ochnio**.

— W mojej Leśnej Gromadzie jest na przykład dziewczynka uczulona na klej. Kiedy więc ona jest na zbiórce, muszę pamiętać, by podczas majsterki nie było żadnego klejenia... Tak naprawdę, to zuchy najbardziej lubią hasać! Na drodze do naszej polany jest taka niewielka górka. Gdy się już na nią wdrapiemy, wtedy od czasu do czasu ogłaszam: „Komu wolno biegać, proszę — niech biegnie. Spotykamy się na dole"... Zazwyczaj wtedy zostają przy mnie dwie, może trzy osoby. Bo taki, nawet krótki truchcik — to jest dopiero frajda! Wyścigi, skoki — och! — to najbardziej odpowiadałoby moim zuchom. A tymczasem... nie możemy sobie pozwolić nawet na „szalone" pląsy. Wybieramy te spokojniejsze...

Drużynowe muszą mieć oko na wszystko, co robią powierzeni ich opiece... Przywędruje na zbiórkę ulubieniec szpitala — stare, poczciwe psisko — rudy Misiek? Trzeba zwrócić uwagę, by nie głaskały go dzieci uczulone na sierść. Druhna Helena do dziś pamięta, jak bardzo musiała pilnować chłopca uczulonego na własny pot. Lekkie zmęczenie — i on już dostawał wysypki. A chłopak miał w sobie tyle wigoru! — *Dlaczego biegłeś, skoro wiesz, że ci nie wolno?!* — skarciła go kiedyś mocno zirytowana. — *Bo myślałem, że tym razem mi się uda...*

Jednym z kłopotów trapiących dh. Krzewicką jest to, że skład jej drużyny zmienia się dosyć często. Dzieci wyleczone wracają do domów, na ich miejsce przychodzą inne. Często bywa więc tak, że pracę w ciągu roku trzeba zaczynać właściwie od zera. Wprowadzenie nowych członków drużyny w tajniki harcerstwa wymaga czasu. A przecież są i ci, którzy to „abc" mają dawno za sobą, a teraz chcą zdobywać kolejne sprawności i stopnie.

Jednak, mimo trudności, ani instruktorki, ani harcerze z otwockiego szpitala nie załamują rąk. Wręcz przeciwnie! Urządzili sobie własnymi siłami harcówkę, która w 1987 roku zdobyła nagrodę specjalną w konkursie ogłoszonym przez komendę Stołecznej Chorągwi ZHP. Organizują imprezy: Święto Pieczonego Ziemniaka, Walkę z Królem Śmieciem, Powitanie Wiosny... Kiedy tylko mogą — uczestniczą w życiu hufca. Jakiś czas temu zdobyli nawet II nagrodę w hufcowym Festiwalu Piosenki...

Starają się po prostu, by ich drużyna nie różniła się od innych.

Lekarstwo

Na cotygodniowe zbiórki zuchów i harcerzy przychodzą coraz to nowi chętni. Ktoś usłyszał na oddziale, że zuchy z Pracowitych Pszczółek zdobywają sprawność Pan Twardowski i że zgłębiają właśnie tajniki czarnej magii. Może warto zajrzeć na taki tajemniczy wieczór przy świecach?

Komuś zaimponował zuchowy mundur i zielona chusta Leśnej Gromady... Ktoś wpadł na zbiórkę, by nauczyć się harcerskich piosenek... Bardzo często, przyjrzawszy się z bliska poczynaniom kolegów — ci nowi zostają w drużynie na dobre.

— *Bo harcerstwo to sama przyjemność!* — ożywia się Monika. — *Tu, w szpitalu, dni są do siebie podobne: badania, zabiegi, lekcje i... czas wolny, z którym nie zawsze wiadomo, co robić. Kiedy więc przychodzi czwartek — gnamy na zbiórkę z radością!*

— *Co tu dużo mówić...* — podchwyciła wątek Agnieszka — *...harcerstwo jest dla nas wspaniałym lekiem na nudę. A może trochę i na tęsknotę?... Jestem w Otwocku już ponad osiem lat. Właśnie tu poznałam, co to znaczy być zuchem. Tu składałam Przyrzeczenie. Teraz mam swój zastęp, zdobywam kolejny stopień... Zajęcia harcerskie wypełniają mi sporo czasu. A kiedy człowiek nie ma okazji się nudzić, wtedy nie myśli o tym, jak daleko do domu...*

— *To, że nosimy mundury, do czegoś zobowiązuje* — dodaje Monika. — *W szpitalu to my jesteśmy wciąż pod czyjąś opieką. Tu, na zbiórkach, sami mamy okazję zaopiekować się innymi. Na przykład zuchami, które tęsknią za domem. Albo pomóc maluchom, bo nie potrafią dać sobie rady z zaszyfrowanym zadaniem.*

— *Szkoda, że nie możemy wyjeżdżać na obozy. Jedna ze wspaniałych harcerskich przygód przechodzi nam koło nosa. Ale cóż — siła wyższa. Lekarze za żadne skarby by nie wyraziliby zgody na wyjazd pod namiot. Ale tak w ogóle — w drużynie nie jest źle!* — podsumował rozmowę Bartek.

Najwidoczniej tego samego zdania była pani doktor, która wypisywała specjalną receptę jednej ze swoich pacjentek. Stwierdziła bowiem, że ta poważnie chora dziewczynka czuła się znacznie lepiej, gdy tylko... zbliżała się jakaś impreza harcerska. Mała ogromnie chciała uczestniczyć w zbiórkach drużyny. Na skutek emocji u chorej podnosił się poziom adrenaliny i... uporczywe ataki duszności mijały! To przekonało lekarkę. Na recepcie, obok nazwy lekarstwa zapisała „... *i koniecznie — zbiórki!*"

IWONA STARZYŃSKA
Fot. **Jacek Łopuszyński**

Na zdjęciach:

1. Po zbiórce harcerze usiedli jeszcze na chwilę w kręgu...

2. Agnieszka pomaga zuchowi zdobywającemu sprawność Malarza

3. Przyjaciel książek musi umieć obłożyć egzemplarze ze swojego księgozbioru

4. Jak nazywają się kolejne nuty gamy — to powinien wiedzieć Śpiewak

Czwórbój „ŚM" wraca do szkół!

Pusty skarbiec królowej, a jednak...

1

Miniony rok był dla naszych lekkoatletów wyjątkowo kiepski. To wyraźnie uwidoczniło się podczas seulskich igrzysk i innych większych imprez. Na listach najlepszych w świecie wyników nie dostrzegamy już osiągnięć polskich reprezentantów „królowej sportu". Regres trwa właściwie od paru lat, a cała obecna moc nadwiślańskiej lekkoatletyki seniorów opiera się na tyczkach, które trzymają Mirosław Chmara i Marian Kolasa. Podczas ostatnich halowych ME w Hadze tylko ten pierwszy uratował honor polskiej ekipy i przywiózł z Holandii brązowy „krążek". Dzięki temu skromnemu dorobkowi uplasowaliśmy się na... szesnastej pozycji w nieoficjalnej klasyfikacji medalowej. Gorzej być chyba nie mogło również podczas MŚ w Budapeszcie. Można więc powiedzieć, że aktualny skarbiec naszej „królowej" jest pusty. Jak go napełnić? Co zrobić, aby polscy biegacze, skoczkowie i miotacze zaczęli się znowu liczyć w międzynarodowej rywalizacji?

Zainteresowanie się młodzieży lekkoaltetyką słabnie z roku na rok. Dr Bolesław Dobrzyński z Instytutu Sportu wykazał niedawno na łamach „Przeglądu Sportowego", że do eliminacji strefowych spartakiady przystępuje bardzo mało zawodników. W roku 1986 udział w nich wzięło zaledwie 3088 osób. Jeżeli podzielimy tę liczbę przez 40 konkurencji (łącznie dla dziewcząt i chłopców) oraz przez 49 województw — otrzymamy wskaźnik 1,6. A zatem w każdym województwie na jedną konkurencję lekkoatletyczną przypadało... 1,6 zawodnika. Katastrofalnie mało. Ostatnio sytuacja jeszcze się pogorszyła. Dodać tu zaraz należy, że uczestnicy spartakiad stanowią bezpośrednie zaplecze dla reprezentacji kraju juniorów, a następnie seniorów. Trzeba więc zrobić wszystko, aby „królowa" stała się bardziej popularna nie tylko w szkołach podstawowych, ale również w średnich.

Na szczęście wraca do „podstawówek", po pięcioletniej nieobecności, czwórbój. Trudno zrozumieć, dlaczego ta, do niedawna najbardziej masowa, impreza dla dzieci jest w Polsce traktowana po macoszemu. „Wynaleziona" w Warszawie podbiła niemal całą Europę, zawojowała Azję i daleką Kubę — u nas napotyka na liczne przeszkody. A przecież w czwórboju zdobywali pierwsze umiejętności liczni medaliści olimpijskich igrzysk. Dla spopularyzowania „królowej" wśród najmłodszych, dla jej ogólnego dobra czwórbój jest tak potrzebny, jak roślinom woda. Podkreślają to niemal wszyscy nauczyciele kf.

Mimo ogromnych kłopotów posiadamy kilku znakomitych juniorów. Tych talentów nie możemy jednak zgubić, bo do reszty pogrzebiemy naszą „królową". Staranną opieką należy otoczyć Dorotę Katę z Częstochowy (która tak wspaniale spisała się podczas halowych mistrzostw kraju — dystans 600 m przebiegła w czasie 1:32,34 min), Annę Leszczyńską z Warszawy (8,54 sek. w biegu na 60 m pł.), Marka Zalewskiego ze Zduńskiej Woli (6,84 sek. na 60 m), Michała Bartoszaka z Poznania (5:24,15 min na 2000 m), Przemysława Radkiewicza z Warszawy (216 cm w skoku wzwyż), Pawła Twardowskiego z Krakowa (15,22 m w trójskoku), Pawła Kostyrę z Warszawy (7,42 m w skoku w dal)... Polscy juniorzy nie są wcale gorsi od swoich zagranicznych rywali. Przecież Tomasz Jędrusik i Artur Partyka sięgnęli po złote medale podczas mistrzostw świata w tej kategorii wiekowej, a ich koledzy także osiągali liczące się na

2

międzynarodowej arenie wyniki. Są więc w naszej lekkoatletyce jaśniejsze barwy, jest szansa, że doczekamy się zawodników formatu Szewińskiej, Sidły, Komara, Kozakiewicza, Malinowskiego, Wszoły... Aby do tego doszło, potrzebny jest nowy system szkolenia i fundusze do opieki nad najzdolniejszymi młodzikami oraz juniorami.

Możliwe, że przełomowym momentem prowadzącym do odnowy tej dyscypliny jest niedawno powstała Fundacja Lekkiej Atletyki. Założyli ją — pod przewodnictwem kuratora PZLA, Jana Mulaka — zasłużeni sportowcy: Zdzisław Krzyszkowiak, Zbigniew Makomaski, Irena Szewińska, byli prezesi Związku z Andrzejem Majkowskim na czele, popularni artyści i dziennikarze. Wszyscy założyciele fundacji (26 osób) wpłacili po 25 tysięcy złotych, co dało początek finansowego oparcia PZLA. Konto związku powiększa się z dnia na dzień. Można przypuszczać, że nie poskąpi funduszy również zagraniczna Polonia, która nigdy nie odmawiała finansowej pomocy lekkoatletom.

Pogoń za szybko uciekającą światową czołówką wymaga sporych nakładów. Ale pieniądze fundacji przeznaczy się głównie na szkolenie młodzieży, na organizowanie dla niej imprez, na uposażenie najwybitniejszych trenerów. Dominować więc będzie praca od podstaw. I słusznie. Tylko taka koncepcja działalności władz PZLA może przynieść pożądane efekty.

Jeszcze jedna sprawa. W kraju funkcjonuje sporo sportowych szkół (podstawowych i średnich) lekkoatletycznych. Mimo pokaźnych czasami dotacji finansowych (wydatki na sprzęt, bazę, obozy treningowe, dożywianie) niektóre z tych placówek nie spełniają swojej roli. Ich reprezentanci przegrywają rywalizację z przedstawicielami szkół zwykłych. To także jest sygnał niepokojący, zmuszający do szybkiej analizy istniejącego stanu i przerzucenie pieniędzy tam, gdzie z młodzieżą pracuje się solidnie. Zresztą nadchodzą czasy, w których o gotówkę coraz trudniej. Istnieje więc bezwzględna konieczność szanowania każdej złotówki i jeszcze sprawiedliwszego przydzielania nakładów. W myśl zasady: każdemu według zasług.

(zp)

Fot. **Z. Przybyłowski**

Na zdjęciach:
1. Mamy sporo utalentowanych juniorów. Wymagają oni wyjątkowo starannej opieki
2. Czwórbój wraca do łask, już we wrześniu i październiku br. rozpoczną się pierwsze eliminacje

Liderzy

szkolnego boiska

IDEAŁ

(Inf. wł.) Joasia Kuk (na zdjęciu) należy do tych zawodniczek, o których się mówi, że posiada nie tylko ogromny talent, ale również wspaniały charakter. Należy więc przypuszczać, że usłyszymy o niej jeszcze wielokrotnie. Ma 17 lat, jest uczennicą bytomskiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 3. Specjalizuje się w biegach. Teraz startuje głównie na dystansie 400 m. Dzięki wspaniałym rezultatom (grubo poniżej 60 sek.) osiągnęła już II klasę sportową. Wysoka, szczupła, bardzo sprawna nie daje rywalkom większych szans. W przyszłości chce biegać na odcinku 800 m.

Mieszka w Będzinie. Codzienna droga do szkoły zabiera jej więc mnóstwo czasu, który mogłaby przeznaczyć na trening. Ale i tak każdą wolną chwilę spędza na stadionie. Biega nawet wówczas, kiedy koleżanki już pakują do toreb dresy. Dlatego też jest szybsza i wytrzymalsza od nich. Najważniejsze, że uwierzyła w sens swojej pracy.

Zwycięża niemal w każdych zawodach. Na szkolnej bieżni i tych organizowanych na tartanie Górnika Zabrze. Za rok, za dwa — jak twierdzą trenerzy — będzie należała do ścisłej krajowej czołówki juniorek. Temu celowi podporządkowała Joasia Kuk dosłownie wszystko. Mimo młodego wieku nauczyła się poważnego traktowania obowiązków. W szkole — gdzie od lat otrzymuje świadectwa z czerwonym paskiem oraz na boisku — gdzie bieganie sprawia jej ogromną przyjemność.

Fot. **Z. Przybyłowski**

— Owszem, możliwe — wtrącił Karol. — Taka właśnie przygoda trafiła się farmerowi w Brytyjskiej Kolumbii. Wprawdzie nie końskie kopyto, lecz koło wozu najechało na przydrożny kamień, który okazał się bryłką rodzimego złota. Może i Piotrowi coś podobnego się przydarzyło, nam o tym nie wspominał. Proszę mówić dalej.

— Dziś nie pamiętam dokładnie, co mi jeszcze Piotr opowiadał o wspaniałościach swych wędrówek i o skarbach, jakie znalazł.

„Musisz być bardzo bogaty" — zauważyłem wtedy.

„Bardzo to nie, ale skromny fundusik już mam na bankowym koncie."

„To po co nadal zajmujesz się eksplorerstwem?"

„Ech, kolego! Jak wyruszysz chociaż raz na prerie, w góry lub lasy, dowiesz się, dlaczego ja nadal tak czynię. Jedź ze mną, a przekonasz się."

W miarę jak gadał, topniały we mnie opory przeciw wyprawie na zachód. Rodzicom zostawał do pomocy mój brat, daliby sobie radę. Za zebrane złoto można by dokupić kawał ziemi...

Tak sobie myślałem, lecz jednocześnie trapiła mnie wątpliwość, czy zdołam przekonać rodziców. Bez ich zgody nie opuszczę farmy. Ach, gdyby ktoś bardziej wygadany ode mnie... Wówczas powiedziałem do Piotra:

„Zapraszam na farmę moich rodziców. Niedaleko stąd, zaledwie pięć mil. Niech pan jedzie ze mną."

„Po co?"

Kiedy mu wytłumaczyłem, roześmiał się:

„Zgoda. Widać przypadła ci do smaku wędrówka w nieznane. I słusznie. Zobaczysz kawał świata, pięknego świata i, kto wie, może wrócisz bogaczem? Uczynię wszystko, byś otrzymał na drogę błogosławieństwo rodziców".

Carr przebywał u nas na farmie prawie tydzień, opowiadając o swych prawdziwych i pewnie zmyślonych przygodach. Wynik był taki, że moja rodzina zgodziła się, abym przy jego boku udał się na wędrówkę. Miała trwać co najwyżej trzy miesiące, a gdybym znalazł „skarb", nawet krócej. I tak oto trafiła mi się okazja poznania Piotra bliżej. Byliśmy wówczas w Górach Skalistych. Przywiozłem woreczek złotego pyłu. Zbyt mało, by mogło starczyć na zakup nowej ziemi. Dlatego w roku następnym znowu wyruszyłem z Piotrem i tym razem zdołałem zebrać tyle złota, że można już było przyłączyć do gruntu moich rodziców spory szmat zakupionej ziemi. W ten sposób cel moich wypraw został osiągnięty. Jak z tego wynika, gdybym nie spotkał Piotra Carra, nie zostałbym eksplorerem.

— I gdyby nie chęć zakupienia ziemi — dodałem.

— Oczywiście!

— Lecz czemu po kupnie ziemi nie porzucił pan eksplorerstwa?

— Bo Carr miał rację. Po tych dwu wyprawach począłem tęsknić za daleką przestrzenią i pierwotną przyrodą. Dlatego w następnym roku znowu ruszyłem w nieznane. Tym razem już sam.

— A co na to rodzice?

— Jakoś przywykli, chociaż moje wycieczki wcale ich nie radują. Myślę, że jeszcze dwie, trzy wyprawy i wrócę do zawodu rolnika.

— A tęsknota za prerią, borami i górami?

— Muszę ją stłumić, przecież nie można do końca życia włóczyć się po wertepach. Zabraknie sił. Carr słusznie postąpił zająwszy się gospodarowaniem. Będę go naśladował.

Spojrzał na zegarek i zerwał się z krzesła.

— Pora na mnie. Dziękuję za gościnę. Dzisiejszego spotkania nigdy nie zapomnę. Za dwa tygodnie zjawię się powtórnie.

Pożegnaliśmy się. I w ten sposób zakończył się pierwszy rozdział naszej znajomości.

Gdy za Nevilem zamknęły się frontowe drzwi, zagadnąłem Karola:

— O czym rozmawialiście, gdy przyjmowałem pacjentów?

— O metodach poszukiwania złóż złota. Jak ci już kiedyś wspominałem, Janie, złoto najczęściej występuje w stanie rodzimym, ale również w postaci minerałów, jak kalaweryt i sylwanit, jednak w tym przypadku...

— Karolu — przerwałem mu — wiem, że jesteś w tych sprawach mądry jak król Salomon, ale wybacz, mnie one nie interesują. Nie poszukiwałem złota i nie będę go szukał. A wy rozmawialiście chyba jeszcze o czymś innym.

— A owszem. O Nevadzie. Nevil z wiosną wyruszy tam po raz drugi. To ciekawy kraj.

— Czyżbyś chciał wrócić do eksplorerki?

— Ani mi to w głowie.

Na tym skończyliśmy rozmowę, bo Katarzyna powiadomiła mnie o kolejnym pacjencie. Jak zwykle jesienią wzrasta ich liczba, lecz w jaki sposób dowiedzieli się o moim powrocie — pozostanie tajemnicą.

Jesień tegoroczna była paskudna. Od połowy września codziennie deszcz zraszał ziemię. Niekiedy dokuczliwy kapuśniaczek od świtu do zmroku, niekiedy ulewa trwająca godzinę lub dwie. W takich warunkach o spacerach nad jezioro Michigan, jakie dawniej często odbywaliśmy jesienną porą, nie było co marzyć.

Wreszcie po dwu tygodniach słoty rozstąpiły się chmury i wyjrzało słońce. Wówczas po raz wtóry zawitał w me progi Jonas Nevil.

— Przyszedłem podziękować — oświadczył na wstępie. — Po swędzącym liszaju ani śladu.

Kazałem mu zdjąć koszulę. Istotnie, zapisana przeze mnie maść zlikwidowała wysypkę.

— Panie doktorze — zapytał — czy pan, wybierając się na letnie wędrówki, kieruje się jakimś specjalnym celem?

— Jedyny mój cel to przyjemny odpoczynek wśród pierwotnej przyrody.

Czy wobec tego nie wybrałby się pan do Nevady? Niezbyt to co prawda piękny kraj, ale bardzo ciekawy. Będę służył za przewodnika, bo sam wybieram się nad rzekę Humboldta.

— Doprawdy... trudno mi na ten temat coś konkretnego powiedzieć. O kierunku wyprawy nie mogę decydować sam.

— Ależ oczywiście!

Odprowadziłem gościa na korytarz i właśnie wówczas szczęknął zamek u drzwi — wracał Karol, któremu zawsze dawałem klucz od domu, kiedy przebywał w Milwaukee.

— Wyobraź sobie, Janie — zaczął wkraczając do mieszkania — O! — przerwał na widok Nevila. — Czy już pan odchodzi? Szkoda. Chciałem porozmawiać o Nevadzie. Jeśli panu się nie spieszy...

Cdn.

Jeszcze o osłonach

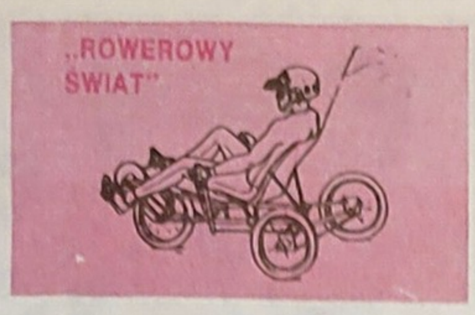

Osłony aerodynamiczne do pojazdów napędzanych mięśniowo są jednym z najtrudniejszych do wykonania w warunkach amatorskich elementów. Wielu naszych Czytelników podejmuje próby rozwiązania tego zadania, lecz główną przeszkodą jest wysoki koszt odpowiednich materiałów w połączeniu z ich niedostępnością w normalnej sprzedaży.

Pan **Stanisław Saciuk** z Lublina w swoim zgłoszeniu na zawody w Sieradzu (przypominam, 2; 3 i 4 czerwca) pisze: *„...Jesienią w nocy z włączonym dynamkiem pokonałem trzykrotnie w ciągu tygodnia odległość Lublin–Szczebrzeszyn (80 km) ze średnią prędkością 20–24 km/h, specjalnie się nie wysilając. Chciałbym wykonać jeszcze obudowę aerodynamiczną, lecz mam trudności z zakupem odpowiednich materiałów".*

Tkanina szklana (do dostania od czasu do czasu w CSH) jest dosyć droga, zaś żywica poliestrowa lub epoksydowa — praktycznie niedostępna, poza klubami żeglarskimi i rzemiosłem. Co gorsza — wykonanie skorupy z laminatu wymaga wykonania formy (gipsowej lub podobnej), co pociąga za sobą dodatkowe koszty.

Pewnym rozwiązaniem mogłaby być częściowa osłona, ale... jest pewne „ale". Tania, lekka i prosta do wykonania osłona rozwijalna, jaką swojego czasu polecałem do „Puzona" na łamach „Rowerowego Świata" nie spełniła pokładanych w niej nadziei.

Znany Czytelnikom „ŚM" Jacek Ziółkowski, autor cyklomobilu „IWERO-1" i roweru poziomego „IWERO-alfa", latem ubiegłego roku przeprowadzał badania aerodynamiczne rowerów poziomych w tunelu aerodynamicznym Wydziału Mechaniczno-Lotniczego Politechniki Warszawskiej.

A oto w skrócie streszczenie wyników:

— Osłony częściowe o kształcie półwalcowym, zarówno same, jak i połączone z bocznymi „drzwiami" i z zabudowanym bagażnikiem, zwiększają opór powietrza. Po prostu znajdują się zbyt daleko od rowerzysty, przez co powietrze „zawija się" za nimi i uderza w tułów cyklisty. Tak dzieje się przynajmniej przy prędkościach do 30 km/h, czyli w zakresie najbardziej interesującym normalnego użytkownika roweru — nie mówię tu o zawodowych kolarzach.

Czyżby więc należało porzucić wszelkie nadzieje na usprawnienie długiego roweru poziomego, takiego jak np. „Puzon" (właśnie taki zbudował p. Saciuk)? Jednak są pewne szanse dla amatorów cyklomobilizmu, nawet tych o średnio zasobnej kieszeni.

Szansę taką dają osłony typu „workowatego" wykonane z windsurferowego dakronu lub ortalionu, a w braku wyżej wymienionych — z gładkiego drelichu. Osłony takie zachowują się tak jak normalne, sztywne osłony całkowite, przy czym są o wiele lżejsze, jak też dają się składać.

Mają jeszcze jedną ważną zaletę: w miejscu powstawania zawirowania powietrza wydymają się nieco i zmniejszają wartość powstającego podciśnienia, zupełnie tak jak skóra delfina, dzięki której może on pływać szybciej, niż wynika z obliczeń.

Rzeczywiście, te „torby" lub „namioty" są bardzo szybkie: Brytyjczyk Miles Kingsbury na zawodach w Holandii osiągnął (w 1986 r.) prędkość 82 km/h na swym krótkim jednośladzie „Bean Bag" („Fasola Workowata"). Wkrótce w Holandii pojawiło się mnóstwo podobnych maszyn, jednośladów o krótkiej bazie z miękkimi osłonami.

Na zawodach w Spaarndam, 19 marca 1988 pojawił się ze swym nowym pojazdem Walter Ising. Jego maszyna to długi jednoślad z „workiem" naciągniętym na stelaż z rurek. Konstrukcja okazała się dosyć praktyczna i na Mistrzostwach Europy w Nümbrecht (RFN) osiągnęła w sprincie na 200 m prędkość 63,9 km/h, choć inne „worki" — krótkie rowery poziome typu M5 osiągnęły 78,95 km/h i 76,27.

Wyniki te wskazują jasno, że osłona typu „worek" jest warta rozpowszechnienia wśród budowniczych rowerów poziomych, gdyż niezbyt wielkim nakładem środków pozwala osiągnąć dobre efekty.

★ ★ ★

Uwaga wszyscy, którzy chcą wziąć udział w zawodach w Sieradzu: — kończy się termin przyjmowania zgłoszeń, macie jeszcze szansę!

MAREK UTKIN

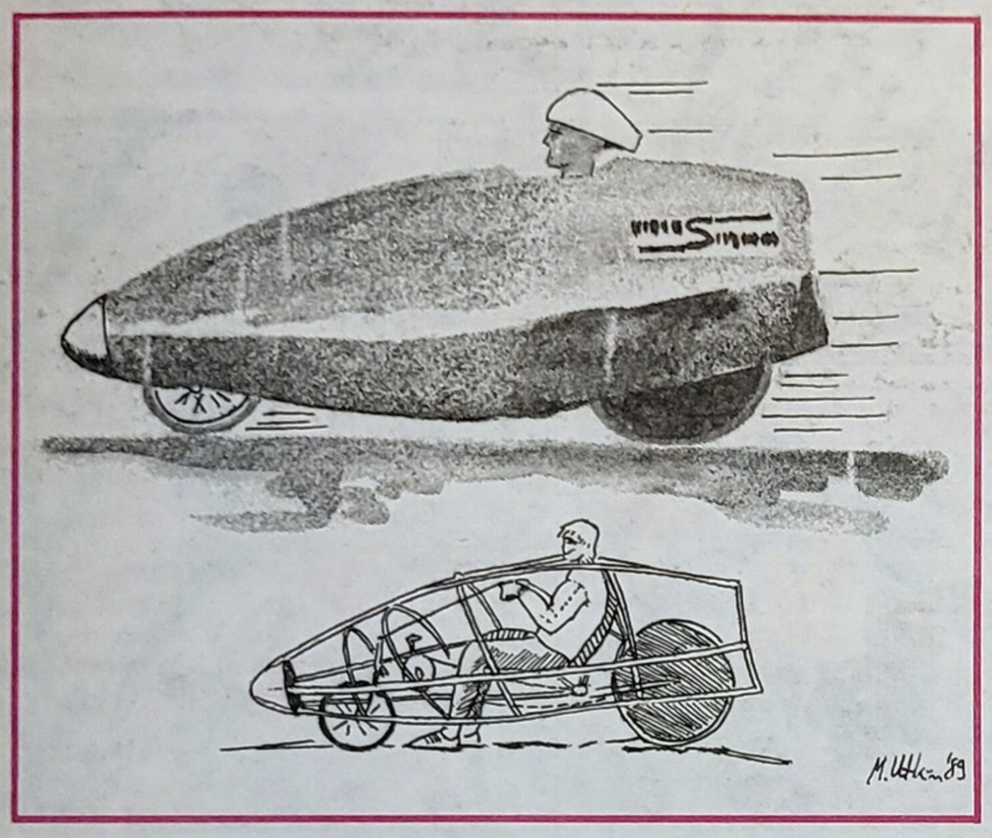

Długi rower poziomy Waltera Isinga — w czasie jazdy i bez worka na stelażu

Rys. **autora**

AEROSANIE

W Chabarowskim Kraju, w azjatyckiej części Rosyjskiej FSRR używa się przystosowanych do tutejszych terenów pojazdów nazwanych przez konstruktorów aerosaniami.

Fot. **CAF**

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALA WRACA ze spaceru z psem i mówi do mamy:

— Kiedy trochę pobiegał, znów go wziąłem na smycz i prowadziłem do domu, ale przez całą drogę zachowywał się tak, jakby mi chciał coś powiedzieć...

Pani Mądralowa przygląda się zwierzakowi i mówi:

— Już wiem, co ci chciał powiedzieć: że on przecież nie jest nasz!

★

PAN IKSIŃSKI jest pierwszy raz w obcym mieście.

— Czy mógłby mi pan wskazać najbliższą drogę do dworca kolejowego? — pyta jednego z tubylców.

— Nie!

— Ach, pan zapewne nietutejszy?

— Tutejszy! Ale ja jestem kierowcą taksówki...

ŚWIAT MOTORYZACJI

(PAP). Węgierscy inżynierowie mają szczególną słabość do małych samochodów. Co pewien czas pojawiają się informacje o ich kolejnych konstrukcjach — miniautach miejskich, elektrycznych itp. Ostatnio podano, że na Węgrzech rozpoczęto produkcję trzykołowego pojazdu o nazwie „Robix", który jest odpowiednikiem, a może być konkurencją dla polskiego „Melexa". Węgierski pojazd produkowany jest w dwóch wersjach różniących się ładownością: 210 lub 266 kg. Lżejszy może przejechać bez doładowania baterii 100 km, zaś cięższy — 50 km. Nie rozwijają one zawrotnych prędkości, ale też nie konstruowano ich z myślą o wyścigach. 15 km na godz. jest wystarczającą szybkością, gdy pojazd ma służyć do transportu na terenie fabryk, obiektów sportowych, w uzdrowiskach, w placówkach leczniczych.

★ ★ ★

Od przyszłego roku rozpocząć się ma w Bułgarii produkcja 7-metrowego autobusu „Czawdar", którego konstrukcję przygotowano z myślą o eksporcie m.in. do krajów zachodnich. Autobus napędzany będzie licencyjnym silnikiem Perkinsa o mocy 106 kW. Pojazd pomieści 30 pasażerów, zaś jego prędkość maksymalna wynosi 100 km na godz.

★ ★ ★

Przed dwoma laty obchodzone było 100-lecie motoryzacji, zaś w tym roku przypada nieco skromniejszy, ale też jubileusz. Okazuje się, że przed 100 laty za kierownicą samochodu zasiadła po raz pierwszy kobieta. Była nią Berta Benz, która przejechała trzykołowym samochodem Karla Benza trasę liczącą 110 km. Poradziła sobie zarówno z wyboistą drogą, jak i skomplikowanymi mechanizmami auta...

★ ★ ★

Duże wrażenie robi na miłośnikach motoryzacji niedawno zaprezentowana konstrukcja przyszłościowego auta „Megane" opracowanego przez fachowców firmy Renault. To auto zadaje kłam twierdzeniom, że w technice motoryzacyjnej nie można się już spodziewać zbyt wielu, rzeczywiście nowych rozwiązań czy koncepcji. W „Megane" np. tylna szyba jest wysuwana elektrycznie, w wyniku czego samochód może zmienić swą sylwetkę, gdy samochodem podróżuje więcej pasażerów — zapewnia im to po prostu więcej miejsca, powietrza etc.

Oryginalnie rozwiązany jest problem piątego, zapasowego koła. Na obręczy, we wnętrzu opony, znajduje się pierścień z tworzywa, które jest ściśnięte przez powietrze, którym napompowano oponę. Gdy ta zostanie przebita, tworzywo rozpręża się, wypełnia oponę i umożliwia pokonanie nawet znacznej odległości zanim koło zostanie naprawione. Tego rodzaju innowacji w tym samochodzie jest znacznie więcej.

„Zieloni" górą!

Działacze ruchu ochrony środowiska „Zieloni" — zmusili budowniczych pasa startowego przy francuskiej bazie polarnej do zaprzestania prac. Baza położona jest w pobliżu terenów lęgowych pingwinów i samoloty zmusiłyby te ptaki-bezlotki do przeprowadzki. A może nie opuściłyby swoich terenów? Na razie niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Nasze foto przedstawia znieruchomiałą łyżkę koparki i niżej — grupkę pingwinów, które zachowały idealny spokój, jakby wiedziały, że tym razem nie stanie się im krzywda.

Fot. **CAF**

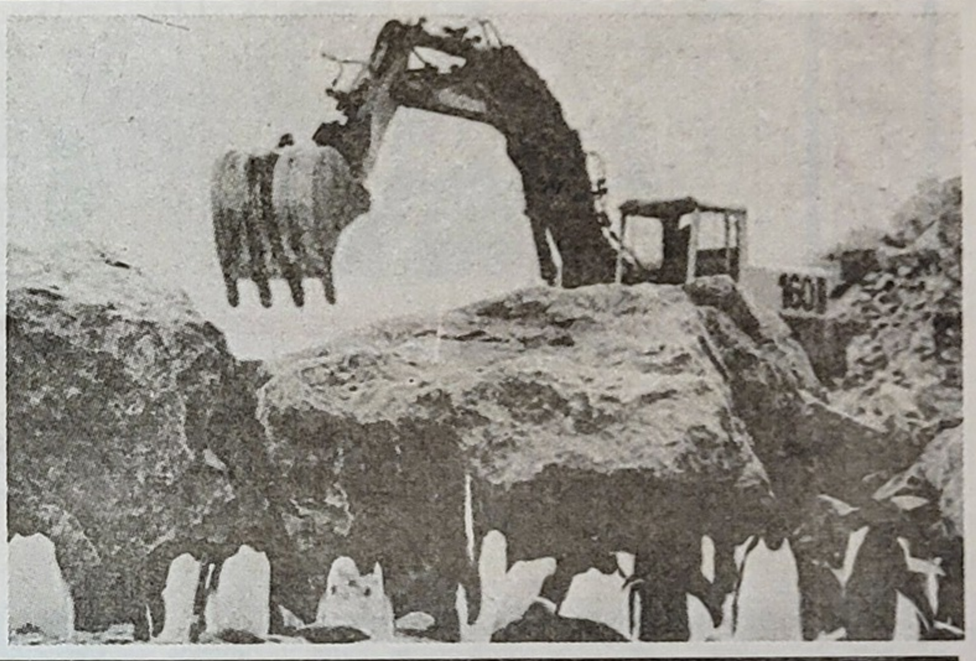

„LATAJĄCY HOLENDER"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

Szczerze mówiąc, aż dziw bierze, że „Latającemu Holendrowi" stuknęły 22 lata i w dalszym ciągu ukazuje się na antenie TVP. Wiedzą o tym doskonale wszyscy ci, którzy znają warunki lokalowe i możliwości techniczne gdańskiego ośrodka, w którym program ten powstaje. Największym mankamentem jest jedno — i to wcale nie największe — studio. Nagrywa się w nim dosłownie wszystko: „Latającego Holendra", „Dookoła Świata", „Teatr Telewizji", „Szkołę dla Rodziców", niektóre pozycje Telewizyjnego Technikum Rolniczego oraz prowadzi lokalny dziennik — „Panoramę". Tłok, ścisk i pogoń za czasem są tu niewyobrażalne... Także wiele do życzenia pozostawia nowoczesność i sprawność urządzeń. Potrzeba wiele silnej woli i cierpliwości, by przy „n-tej" przerwie w rejestracji kolejnego odcinka, nie dać ponieść się nerwom. Bogdanowi Sienkiewiczowi wciąż jeszcze to się udaje.

„Latający Holender" zmienia się tak samo, jak zmienia się życie. Przemijają stare, a pojawiają się nowe pomysły. Ot, choćby Szantowa Lista Przebojów, prowadzona przy współpracy Marka Siurawskiego z Rozgłośni Harcerskiej, czy Szkoła Przeżycia i Przygody. Bogdan Sienkiewicz tak wyjaśnia jej rolę i znaczenie w programie: *„Teraz wszyscy biadolą i narzekają — taka moda — a przecież wiadomo, iż ten, który chce wyruszyć na morza i oceany świata musi być twardy, odporny, wiele umieć. Powinien trenować hart ducha, a my chcemy mu w tym pomóc".*

SŁAWOMIR W. MALINOWSKI

Już jutro w I programie telewizji o godz. 16.25

LATAJĄCY HOLENDER

a w nim:
★ Szkoła Przeżycia i Przygody
★ Tysiąc szkół pod żaglami
★ Klub Zdobywców Oceanu
★ Bractwo Szantowe
★ Sprawy klubowe, a w nich pożegnanie „Zawiszy Czarnego" wyruszającego w rejs dookoła świata.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-ca sekr. red. Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa
Zam. 1057/G/89. A-30.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 811 /89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 37 (4587)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Elegancja — Francja

ŚWIAT MODY

Tydzień temu obiecałam Wam napisać dokładniej o lansowanych „przez Paryż" tendencjach na sezon jesienno-zimowy 1989–90. Jest to 6 wyraźnie różniących się od siebie kierunków (stylów), których nazwy związane są z konkretnymi miejscami na świecie.

Kierunek (styl) pierwszy nosi nazwę **Place Vendôme.** Jest to plac w Paryżu będący symbolem wytworności i elegancji — piękna architektura, zadbana roślinność, zamożni mieszkańcy drogich mieszkań jeżdżący eleganckimi samochodami... Jasne, że i styl jest taki właśnie — wyśmienicie skrojone kostiumiki i z najlepszych materiałów, pantofle od najwybitniejszych szewców, dla ozdoby — srebrny lis niedbale przerzucony przez ramię i superstaranna fryzura. Inaczej mówiąc — młoda dama.

Kierunek drugi — **Nohant,** prowincjonalna wiocha wsławiona tym, że była widownią romantycznego romansu George Sand i Fryderyka Szopena. Ciuchy więc też są romantyczne — koronki, aksamity, plusze...

Kierunek trzeci — **Woodstock,** w którym odbywają się słynne festiwale najnowocześniejszej muzyki młodzieżowej. Ciuchy też takie bardzo.... nowoczesne — różne nadruki na bluzach, materiały z metalizowaną nitką, jednym słowem: kicz amerykański.

Kierunek czwarty — to — **Bizancjum.** Kłaniają się tutaj lekcje historii, a w ciuchach dużo złota, brokatów bogatych, koronek misternych. Charakterystyczna jest złoto-czerwona kolorystyka stroju, kolorystyka starych ikon.

Kierunek piąty — **Verona** czyli Romeo i Julia, czyli renesans, nawiązywanie do malarstwa tego okresu. Stare złoto w nim widać, zieleń butelkową...

Kierunek szósty — **Windsor** czyli... symbol brytyjskości i to wszystko, co się z nim w ciuchach wiąże — tweedowe kurtki i płaszcze, trenche, plisowane spódnice w kratkę, mohairowe swetry. Jednym słowem — tzw. klasyczna wygoda w sportowym stylu.

Kierunku siódmego już nie ma. Pewnie dlatego, że bardzo trudno byłoby go wymyślić, bo w tych sześciu zawarte jest już wszystko, co ciuchów może dotyczyć. Dosłownie — do wyboru i do koloru! Co kto woli i co kto lubi, a wszystko jest bardzo modne. Taka już jest ta najnowsza moda. Z jednej strony ogromnie wygodna — bo nikogo kategorycznymi nakazami nie krępuje, a z drugiej strony — taka jakaś ...niezręczna, bo człowiek sam musi sobie w tej sytuacji wymyślić, co na siebie założyć powinien. Ot, i trzeba się nauczyć z tej wolności i dowolności korzystać, innego wyścia nie ma. Zwłaszcza, że i na żurnalowych zdjęciach rzeczy bardzo różne się pokazuje i pokazywać będzie. Na tym, które Wam wycięłam, jest coś w stylu, co potocznie przywykło się nazywać „Elegancja–Francja". A fachowo byłoby to, byłoby ... Place Vendôme!

RIUSZKA

„LATAJĄCY HOLENDER"

Głos ma Bogdan Sienkiewicz, twórca i telewizyjny Kapitan „Latającego Holendra":

„To już 22 lata przygotowujemy ten program dla młodych widzów. Widzów, którym nie było dane skorzystać z klasycznej morskiej kariery, z wypłynięcia na morze dzięki szkole morskiej. Współpracujemy — jak to mówimy — z „okularnikami". I od początku zostaliśmy w pełni zaakceptowani. Gdy przed laty wyruszaliśmy „w pierwszy rejs dookoła świata", mieliśmy na pokładzie prawdziwego kapitana żeglugi wielkiej — Wojciecha Zaczka. Na początku każdej audycji przesuwał on manetkę radiotelegrafu z pozycji „stop" na „cała naprzód" i wpisywał ten manewr do dziennika telewizyjnego. Ci, którzy zostali członkami załóg „Latającego Holendra", otrzymali karty marynarskie z numerami musteroli (listy załogowej statku). Okazało się, że niektórzy wzięli bardzo dosłownie naszą zabawę. Jeden z chłopaków, otrzymawszy taką kartę uczestnictwa, spakował cały swój dobytek do worka i ruszył do Gdańska. Przychodzę rano do telewizji i pod drzwiami redakcji widzę dziobatego, z zadartym nosem, kilkunastolatka, witającego się ze mną bardzo konkretnie: — dzień dobry panie redaktorze. To gdzie mustrujemy? Właśnie przyjechałem...

Tym niemniej wielu chłopców, którzy niegdyś bawili się w wielkie rejsy po morzach i oceanach, zostało prawdziwymi wilkami morskimi. Na przykład, obecny pierwszy oficer na „Darze Młodzieży", Bogusław Sadkowski, 20 lat temu rozwiązywał zadania Bogdana Sienkiewicza. Bardzo przeżył pierwszy rejs. Przyrzekał sobie nawet, że już nigdy więcej nie da się na coś takiego namówić. Ale przełamał się. Skończył Wyższą Szkołę Morską, od wielu lat pływa, ma za sobą wielką podróż dookoła świata, a teraz kończy książkę poświęconą morzu..."

DOKOŃCZENIE NA STR. 7